Nr. 3. We Lwowie, lipiec 1921. Rok LII.

ŁOWIEC

ORGAN MAŁOPOLSKIEGO TOWARZYSTWA ŁOWIECKIEGO

Kalendarz łowiecki **W lipcu wolno polować** na rogacze; od 15-go na ptactwo wodne.

Redakcja i Administracja „ŁOWCA“ znajduje się przy ul. **Mickiewicza l. 6.** Godziny urzędowe dla stron od 6—7. W niedzielę i święta biuro zamknięte.

Wszelkie wpłaty należy uskuteczniać w tem biurze za jego odpowiedniem pokwitowaniem, względnie za przekazem pieniężnym lub czekiem, zachowując recepis jako dowód zapłaty. Tam również należy przesyłać wszelkie korespondencje przeznaczone dla Redakcji i Administracji „Łowca“. Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dnia 30. lipca b. r. o godz. 3-ciej popoł. odbędzie się na strzelnicy wojskowej we Lwowie **oficerskie strzelanie premiowe.** Członkowie Małop. Tow. Łow. są zaproszeni do wzięcia udziału w strzelaniach do tarcz ruchomych (dzik, lis). Inne strzelania są zarezerwowane wyłącznie dla oficerów. Bliższych informacji udziela pułkownik Glazór. Centrum wyszkolenia D. O. Gen. Lwów, ul Kopernika l. 9.

* * *

P. T. Delegatów Towarzystwa wzywa się najusilniej do jednania nowych członków, zbierania i przysyłania zaległych wkładek, tudzież do przysyłania sprawozdań łowieckich. Ponieważ zachodzi podejrzenie, że w niektórych okolicach naszego kraju **wybuchł pomór kuropatw,** Wydział, chcąc zebrać pewne dane w tej sprawie, uprasza Delegatów o pewne i dokładne wiadomości.

Sprawozdanie z obrad XX Zjazdu M. T. Ł.

odbytego w dniu 11. czerwca 1921.

W obecności 55-ciu członków Towarzystwa, zagaja prezes *Juljusz hr. Bielski* o godz. 9·20 Walne Zgromadzenie w sali Kasyna narodowego. W swojem przemówieniu wita prezes p. p. *Domaniewskiego*, jako delegata pol. Tow. Łow. z Warszawy i nadradcę *Kumora*, jako delegata rządu, następnie przedstawia dzieje Towarzystwa w ubiegłym roku. Byt jego oparł się na pewniejszych podstawach, gdyż przeprowadzono reorganizację delegatów w 60-ciu powiatach, tak, że już mamy 180-ciu delegatów czynnych. Rachunki i budżet ma Tow. uporządkowane. Towarzystwo skutecznie walczy w wielu wypadkach z kłusownictwem. Projekt ustawy łowieckiej, mający wejść pod obrady sejmu, a dzięki panu Domaniewskiemu przysłany Towarzystwu został przez Wydział dokładnie przetrutynowany i opatrzony wieloma uwagami z propozycją zmian potrzebnych i koniecznych dla rozwoju łowiectwa. Wydział wskrzesił wydawnictwo „Łowca“ od 1. maja b. r. mimo wielkich kosztów, gdyż uważał go za jedną z głównych podstaw bytu Towarzystwa. Wreszcie poświęca prezes kilka gorących słów wspomnienia zmarłym Członkom Towarzystwa w ubiegłym roku. Obecni uczcili pamięć przez powstanie.

Po odczytaniu protokołu z ostatniego Walnego Zgromadzenia, przyjętego bez dyskucji, zabrał głos wiceprezes T-wa. p. *Albert Mniszek*, jako sprawozdawca z czynności Wydziału. Rok temu młody Wydział,' mówi sprawozdawca rozpatrzywszy się w położeniu, stanął w sytuacji, zdawało się, bez wyjścia W kasie długi, bibljoteka okradziona, brak ksiąg rachunkowych, zerwany zupełnie kontakt między Wydziałem a członkami. Znaleźli się jednak dzielni ludzie, którzy sprawę wzięli w swe ręce, p. p. Kumor, Streer i Wacek. Dzięki ich ofiarnej i bezinteresownej pracy, T-wo się uratowało, wkładki zaczęły wpływać, zawiązał się na nowo kontakt Wydziału ze społeczeństwem łowieckiem, dzięki inicjatywie wiceprezesa Czartkowskiego ożyła i zorganizowała się instytucja delegatów naszych, wreszcie wyszedł i „Łowiec“. pierwszy jego numer w skromnej nader szacie, drugi jednak już o ośmiu stronach i ilustrowany Nie dorównuje on wprawdzie wyglądowi przedwojennemu, nie jest jednak biedny w treści i takim narazie pozostać musi. Koszt wydawnictwa jednego numeru wynosi 15.000 mp., co czyni rocznie 180.000 mp. Dzięki p. pułk. Marjańskiemu, szefowi sztabu D. O. Gen., Wydział interweniował skutecznie w sprawie nadużyć myśliwskich osób wojskowych, również Wydział uzyskał wydanie ważnego Okólnika Namiestnictwa do Starostw w sprawie tępienia kłusownictwa i ochrony zwierzyny. W Poznaniu powstał „Polski Związek Myśliwych“ i zaproponował nam przystąpienie doń. Związek ten wydaje czasopismo p. t. „Łowiectwo polskie“. Wydział przyjął propozycję bratniego T-wa bardzo ochotnie. Wydział odbył w okresie sprawozdawczym 16 posiedzeń i załatwił 335 spraw. Na mocy § 22. statutu Towarzystwa wylosowano jako ustępujących z Wydziału p. p. Stanisława hr. Mycielskiego, Seweryna Krogulskiego, Stanisława Pieńczykowskiego i Dra Stanisława Burzyńskiego.

Wreszcie stawia sprawozdawca imieniem Wydziału następujący wniosek: Wobec wielkich i rosnących wciąż kosztów wydawnictwa „Łowca“. Walne Zgromadzenie zechce uchwalić roczną wkładkę członka w wysokości 300 m. p., wpisowe 50 mp., z pozostawieniem prawa Wydziałowi podniesienia wkładki w razie potrzeby według własnego uznania. Wniosek jednomyślnie uchwalono.

Po udzieleniu absolutorjum Wydziałowi z rachunków na rok 1920—1921 na wniosek p. *Reichardta*, zdał sprawozdanie kasowe, skarbnik T-wa p. nadradca *Kumor*. Gdy przed listopadem 1920 mieliśmy spory kasowy deficyt, dzisiaj stan kasowy wynosi okrągło 115.000 mp. w gotówce, na co złożyły się wkładki członków i dobrowolne datki w kwocie 58 700 mp. Preliminarz na rok przyszły wobec wciąż rosnącej drożyzny nie da się dokładnie ustalić. Preliminujemy przypuszczalnie do końca b. r.: koszt „Łowca“ 87 000 mp., pensja sekretarza 24.000 mp., drobne i nieprzewidziane 10.000 mp., razem 121.000 mp.

Nastąpiły wybory. Wybrano na członków ponownie p. *St. Pieńczykowskiego*, w miejsce zaś innych ustępujących, p. p. *Stanisława Jędrzejowicza, Stanisława Orskiego i Zygmunta Streera*, na zastępców: p. p. *Ludwika hr. Mycielskiego, Dra Jana Kalm Podowskiego* i inż. *Kamienobrodzkiego*.

Wnioski członków: P. *Domaniewski* stawia wniosek założenia wszechpolskiego Związku Towarzystw Łowieckich, do któregoby weszły wszystkie w państwie istniejące Towarzystwa Łowieckie i myśliwskie, celem wspólnej obrony interesów Łowiectwa. Uchwalono polecić Wydziałowi wdrożenie w celu utworzenia tego stowarzyszenia kroków i powzięcie inicjatywy. Uchwalono dalej wniosek p. *Preka* z poprawką p. *Kumora*, by Wydział w porozumieniu z delegatami postarał się o zamknięcie polowania na kuropatwy, tam, gdzie uzna za potrzebne, na rok jeden, z powodu wyniszczenia tych ptaków przez wojnę. P. Kumor podaje do wiadomości Waln. Zgromadzenia, że od 1. lipca obowiązują instrukcje, według których leśniczowie i gajowi mogą tępić zwierzynę szkodliwą bez upoważnienia dzierżawcy prawa polowania i radzi tym zwracać się w potrzebie do Dyrekcji domen i lasów we Lwowie, z prośbą o interwencję.

Po przedstawleniu smutnych stosunków łowieckich, panujących w powiecie krakowskim, przez del. p. *Juljusza Ćwierzewicza*, a w powiecie starosamborskim przez pana starostę *R. Ćwierzewicza* i po wyczerpaniu porządku obrad, prezes zamknął posiedzenie Waln. Zgrom. o godz. 12-tej.

Z inicjatywy p. *Kumora* zebrano na pomoc doraźną dla Górnego Śląska kwotę 11.000 marek.

Na strzelnicy.

Już przed godziną trzecią odświętnie zielenią ubrana i barwami narodowemi przystrojona strzelnica wojskowa, mimo gromadzących się ciężkich chmur i dalekich ech grzmotów, zaroiła się doborową publicznością ze sfer wojskowych i cywilnych, nie wyłączając i pań. Od wielu lat nie pamiętamy tak licznego zebrania na strzelnicy i tak żywego zainteresowania. Szkoda tylko, że Komitet, urządzający strzeleckie zapasy, nie wszedł w porozumienie z Patronem łowiectwa, który ponoś w tym samym dniu i godzinie z swoimi adeptami w niebiesiech podobne zapasy urządzał, gdyż prawie równocześnie z naszymi strzałami odezwały się o wiele głośniejsze strzały ponad nami w górze, a szalona ulewa przerwała na godzinę naszą zabawę. Ale św. Hubert zrozumieć raczył, że ma od nas więcej czasu i odłożył na później swe niebieskie strzelanie, gdyż wkrótce z za chmur poczęło wyglądać wesołe słońce, a dalsze strzelania nasze odbyły się już bez przeszkody.

W strzelaniu I. z pistoletów (strzelających 4) zwycięzcą został p. mjr. Kordzik; w strzelaniu II. do tarczy na sto kroków, na dwudziestu strzelających, pierwsza nagroda przypadła w udziale p. Henrykowi Prekowi, druga p. Eust. Rylskiemu; w strzelaniu III. na dwieście kroków przez lunety na czternastu strzelających, pierwszym był p. Józef Jabłonowski, drugim p. Stanisław Kiełczewski. Strzelanie do tarczy ruchomej, przedstawiającej dzika, odbyło się przy udziale 28-mu strzelców, pierwsza nagroda dostała się p. Stefanowi Reichardtowi za zrobionych 20 punktów, druga panu Zygmuntowi Łączyńskiemu za punktów 18, w strzelaniu zaś do ruchomego lisa przy udziale 24 strzelców, wystrzelał pan Adam Kapliński 12 punktów i pierwszą nagrodę, drugą zaś za punktów 11 p. Stanisław Pieńczykowski. W ostatniem strzelaniu, do rzutków śrutem z udziałem czternastu strzelających, pierwszą nagrodę wziął p. Reichardt, drugą p. Jan Drohojowski.

Nastąpiło strzelanie o mistrzostwo, w którem wzięło udział czterech współzawodników, w osobach p. p. Preka, Jabłonowskiego, Reichardta i Kaplińskiego. Po zaciętym boju p. Preka z p. Reichardtem mistrzostwo, a z niem i obiegowa nagroda mistrza, kordelas fundowany przez p. M. Jaroszyńskiego dostały się panu Reichardtowi, a ponieważ wygrał on ją po raz drugi z rzędu, przeszła według statutu fundatora w wieczyste i nieograniczone posiadanie zwycięzcy.

* * *

Niech nam wolno będzie podziękować najserdeczniej wszystkim, którzy do urządzenia i uświetnienia naszego święta dorocznego przyczynić się raczyli. Przedewszystkiem wdzięczność nasza należy się Władzom wojskowym za odstąpienie i urządzenie nam wojskowej strzelnicy. Sędziom dziękujemy za trud przy osądzaniu nagród, Korpusowi oficerskiemu załogi lwowskiej i innym ofiarodawcom, za piękne nagrody.

Z XX Zjazdu naszego miłe odnieśliśmy wrażenie. Udział liczny członków w sali obrad i żywe dyskusje, zaświadczyły o wielkiem zainteresowaniu ogółu naszego sprawami i losami łowiectwa, strzelanie zaś premiowe dało dowód, że kunszt strzelecki żyje wśród naszych braci, że zaniedbany nieco podczas wojny, wraca znów na dawne wyżyny.



INŻ. STANISŁAW KUBIŃSKI.

Fizyka strzelca.

(Ciąg dalszy),

Ciśnienie gazów, powstałe wskutek zapalenia prochu, działając na pocisk, wyrzuca go z lufy z pewną szybkością początkową, zależną od ilości i gatunku prochu i od ciężaru i kształtu pocisku. Dokładne pomiary, dotyczące szybkości pocisku w lufie, jakie zapomocą udoskonalonych metod i przyrządów dadzą się przeprowadzić, wskazują na liczne i na pozór niewytłumaczalne zjawiska występujące w lufie. W szczególności skonstatowano, że powiększanie ilości prochu w naboju w rezultacie zwiększa szybkość początkową pocisku, ale równocześnie zaobserwowano, że od pewnej granicy zwiększenia ilości prochu począwszy, rośnie wprawdzie szybkość początkowa, ale równocześnie pocisk przebiega lufę w coraz dłuższym czasie, czyli czas potrzebny na przebycie lufy przez pocisk zwiększa się. Mówimy, że zwiększa się czas odstrzału. Dla myśliwego, który po skutkach zewnętrznych ocenia wartość danego eksperymentu, jest wielkość czasu odstrzału obojętna. Jeżeli jednak przypatrzymy się bliżej temu zjawisku i jego ewentualnym skutkom, dojdziemy do poważnych wyników. Jak poprzednio wspomniałem, spala się proch bezdymny z szybkością zależną od siły spłonki i wielkości ciśnienia a temsamem i temperatury panujących w przestrzeni spalenia. Wielkość tego ciśnienia jest znowu zależną od ciężaru pocisku i oporu tarcia w lufie. Ciężki pocisk wywoła duże ciśnienie gazów. Jeżeli więc użyjemy wielkiego ładunku prochu, tak wielkiego, że czas odstrzału rozpocznie się zwiększać, wówczas przebieg spalenia w lufie będzie następujący: Spłonka zapala część ładunku. Powstałe gazy wypychają resztę ładunku i pocisk do lufy. Na poruszenie tej zwiększonej masy potrzeba dłuższego czasu, tembardziej, że n. p. przy strzale śrutowym wobec powiększenia ładunku prochu, powiększa się przestrzeń, w której spalenie się odbywa, a zatem wzrost ciśnienia jest powolniejszy.

To jest przyczyną zwiększenia czasu odstrzału. Proch niespalony zaczyna spalać się w lufie, powodując wzrost ciśnienia gazów i gwałtowne przyspieszanie pocisku. I to właśnie jest rzeczą poważną. Lufa bowiem nie jest zbudowaną, jako konstrukcja o stałej wytrzymałości, lecz posiada wytrzymałość zmienną, największą przy komorze

ładunkowej a zmiejszającą się ku wylotowi lufy. Zwiększenie ciśnienia do wysokiej wartości w partjach lufy leżących doza komorą, może doprowadzić do zniszczenia lufy lub po natężenia materjału do najwyższych granic wytrzymałości, co musi odbić się fatalnie na trwałości broni.

Nasuwa się obecnie pytanie, jakie ciśnienie wytrzyma lufa o pewnych określonych wymiarach. Wytrzymałość rur jest w pierwszym rzędzie zależną od materjału, z jakiego są wykonane, w drugim od wymiarów t. j. od średnicy zewnętrznej i wewnętrznej czyli od średnicy i grubości ścian. Lufy nowoczesnej broni są wykonane wyłącznie ze stali o wysokiej wytrzymałości. Dla zilustrowania wielkości sił, występujących w lufach broni palnej podczas strzału przytoczę kilka cyfr. Ciśnienie 2000 atmosfer wywołuje w rurze średnicy 8 m/m a grubości ściany 6 m/m natężenia 3100 kg. na 1 cm² przekroju, przechodzącego przez oś lufy, materjału.

Tosamo ciśnienie w rurze o średnicy 14 m/m a grubości ścianek 9 m/m wywołuje natężenie 3500 kg na cm². Przy tych samych wymiarach lufy rośnie natężenie materjału proporcjonalnie do wzrostu ciśnienia i tak, jeśli przy 2000 atmosfer ciśnienia wynosiło natężenie 3500 kg/cm², to przy 4000 atmosfer wyniesie 7000 kg/cm². Będzie to już natężenie tak znaczne, że zwyczajne gatunki stali już go nie wytrzymają. Stal bowiem zwyczajna besemerowska lub Mastina rozrywa się przy natężeniu 7000 do 8000 kg/cm². Specjalne gatunki stali martinowskiej lub tyglowej posiadają daleko większą wytrzymałość i one służą dziś wyłącznie do wyrobu luf broni palnej. Ich wytrzymałość dochodzi do 25.000 kg/cm².

Mógłby ktoś przypuszczać, że do tej granicy wolno materjał natężać, że wolno dobierać tak wymiary luf, by natężenia materjału dochodziły do tej granicy. Jest to zapatrywanie mylne. Wymagamy od każdej konstrukcji a przedewszystkiem od broni, aby była zupełnie bezpieczną, by przy używaniu jej nie groziło niebezpieczeństwo rozerwania z powodu wadliwej konstrukcji. Wymagamy od lufy, by łatwo znosiła ciśnienie gazów. To słowo „łatwo“ mówi nam, że granica, do której dochodzi natężenie materjału lufy musi leżeć daleko niżej, niż granica wytrzymałości materjału. Stosunek wytrzymałości materjału do faktycznego natężenia konstrukcji, nazywamy jej spółczynnikiem bezpieczeństwa. Przy broni powinien on wynosić 4 do 5. To znaczy, że teoretycznie powinna lufa wytrzymać 4 do 5 razy większe ciśnienie, niż faktycznie w niej powstaje podczas strzału. Dla tych czytelników, których zaciekawia przebieg dynamiczny w ich broni, podam wzór wyrażający matematyczny związek między rozmiarami rury, ciśnieniem gazu i natężeniem materjału. Oznaczywszy przez

2 R średnicę zewnętrzną rury mierzoną w centymetrach
2 r średnicę wewnętrzną rury mierzoną w centymetrach
p ciśnienie gazów w atmosferach t. j. kg/cm²

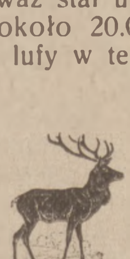
zaś k natężenie materjału w kg/cm² otrzymamy wzór matematyczny

$$k = p \times \frac{1{\cdot}3\,R^2 + 0{\cdot}4\,r^2}{R^2 - r^2}$$

(Tutaj występują wymiary lufy w drugiej potędze, n. p. w lufie Mannlichera w miejscu o średnicy 2 R = 18 m/m = 1·8 cm ponieważ 2 r = 8 m/m = 0·8 cm występuje natężenie k przy maksymalnem ciśnieniu p=3000 atmosfer następujące

$$k = 3000 \times \frac{1{\cdot}3 \times 0{\cdot}9 \times 0{\cdot}9 + 0{\cdot}4 \times 0{\cdot}4 \times 0{\cdot}4}{0{\cdot}9 \times 0{\cdot}9 - 0{\cdot}4 \times 0{\cdot}4} = 3000 \times \frac{1{\cdot}117}{0{\cdot}65} =$$

= 5160 kg/cm². Ponieważ stal użyta na lufy Mannlichera posiada wytrzymałość około 20.000 kg/cm² zatem spółczynnik bezpieczeństwa lufy w tem miejscu będzie wynosił około 4.) (C. d. n.)



DR. J. KALM-PODOSKI.

O psach rasowych i rasach psów.

(Ciąg dalszy)

Zanim przystąpimy do techniki hodowli rasowej, musimy się przypatrzyć powstaniu rodzaju psiego w ogólności.

Z czasów ichtyosaurów, mastodontów i t. p. potworów, posiadamy już ślady przodków rodu psiego, jak Cynodictis, cynodon, amphiçjon — w okresie Pliocenu występuje już rodzaj Canis.

Od chwili ukazania się człowieka na powierzchni ziemi, jak to najstarsze wykopaliska wykazują, pies już mu wiernie towarzyszy.

Gray wyprowadza wszystkie rasy psów od trzech dzikich ras, które nazywa: 1) Kolsun (C. dokhunensis albo C. primaevus) w Tybecie, Himlji, Indjach; 2) Adjag (Crutilans) na półwyspie malajskim, Sumatrze i Javie i 3) Pies alpejski w górach środkowej i wschodniej Azji. Rasy te są jednak współczesne, żyją dotychczas dziko w wymienionych krajach i prawdopodobnie równolegle z rasami psów domowych wytworzyły się z dawniejszego jeszcze typu. Australski „Ding“ jest zdziczałym psem domowym.

W najstarszych wykopaliskach z czasów wieku bronzowego, krzemiennego i jeszcze dawniejszych, obok kości ludzkich znajdują się kości psów. Z wieku kamiennego mamy w środkowej Europie „C. palustris“, psa torfowego. Z wieku bronzowego w Europie „C. matris optimae“, w Babilonji i Egipcie „C. palipes“, w Peru „C. Ingae“.

Najciekawszem jednak w tem wszystkiem jest to, że zarówno wykopaliska, jak rysunki najstarsze znajdywane na ścianach jaskiń, wykazują już wielką rozmaitość typów i to odpowiadających rasom dziś jeszcze egzystującym, jak charta, brytana, gończego, buldoga, jamnika i innych. W grobach Inkasów w Peru znajdowano mumje psów owczarskich, jamników i buldogów.

Na pomniku Thutmosisa III. (2.000 przed Chr.) w Egipcie znajduje się rysunek jamnika. — Możemy zatem twierdzić, że wielka część ras psich wytworzyła się sama z siebie przez naturalną instyktową selekcję samych zwierząt, a po trochę i przez klimatyczne wpływy, bez współudziału człowieka — Człowiek dopiero wybrał i oswoił niektóre z tych ras, wpływając poniekąd na ich dalszy rozwój i ukształtowanie, inne zaś rasy w dzikim stanie pozostałe, stały się przodkami wyżej wymienionych dzikich ras.

Nadzwyczaj zajmującem jest dzieło Ksenofonta (ur. 432 przed Chr.) p. t. „Kynegetikos“. — Jest to rodzaj katechizmu łowiectwa ówczesnego. Autor w osobnym rozdziale bardzo obszernie opisuje wszystkie rasy psów myśliwskich, ich właściwości, hodowlę i tresurę. Między innymi opisuje on już psa legawego i polowanie na przepiórki z legawcem i siatką, system praktykowany po dzień dzisiejszy w Grecji i połudn. Włoszech, gdzie jak wiadomo, co roku setki tysięcy tej szlachetnej zwierzyny podczas ciągu ginie. Ksenofonta możemy uważać za pierwszego kynologa.

Poważniejsze dzieła współczesne są: Fitzinger: *„Der Hund und seine Rassen“*. Jeitteles: *„Die Stammväter unserer Hunderassen“*, Bungartz: *„Album der Hunderassen“*, Byland-Reidt: *„Der Hund und seine Rassen“*, Strebel: *„Unsere Hunde“*, dalej angielskich autorów: St. George Mivart: *„A monograph of the Canide“ i Shaw.*

O psach myśliwskich pisali: Oswald, Hegewald, Oberländer. Wörtz i najznakomitszy ze wszystkich: Hegendorf. Tego ostatniego autora prace, nawet najdrobniejsze, czy z dziedziny łowiectwa, czy Kynologji są bez konkurencji. Bardzo ładną monografię: *„der Jagdspaniel“* napisał Dr. Muralt.

Z czasopism: *„The illustrated Kennel News“*, organ Kenneklubu, *„L' eleveur“*, *„Chien et chasse“*, *„Wild und Hund“*, *Hundesport und Jagd“*, *„Sportblatt für Hundezüchter“*, i w. i.

Wiadomo, że Anglicy od dawien dawna, kierując się wrodzonym zmysłem praktycznym, na polu hodowli zwierząt domowych cudów dokazywali. Historja powstania angielskiego „Vollbluta“ zanadto dobrze jest znana, abym potrzebował o niej mówić. Wiemy, że Anglicy wytworzyli rasy świń bez sierci i prawie że bez nóg, dające maximum mięsa i sadła, barany dające wełnę nadzwyczajną, a mięso niejadalne, inne znowu ze znakomitem mięsem, woły bez rogów i t. d.

Tak samo i w dziedzinie kynologji Anglicy pierwsi zaczęli celowo pracować i wytwarzać względnie udoskonalać najrozmaitsze rasy psów dla specjalnego użytku. W żadnym też kraju nie ma tylu ras psów co w Anglji, a z drugiej strony większość wszystkich ras spotykanych po świecie ma kolebkę swoją w Anglji. Anglicy też pierwsi, na wzór Jockeyklubu założyli w początkach zeszłego wieku „Kennel Club“ którego zadaniem jest organizacja i kontrola hodowli psów rasowych w całej Anglji, prowadzenie „Kennel-Stud-Book“ (K. C. St. B.) czyli księgi rodowodowej, w której każdy pies rasowy pod pewnym numerem powinien być zapisany. Kennel Club, wydaje też od czasu do czasu „Standard“ czyli znamiona specjalne dla wszystkich ras i urządza wystawy i konkursy psów.

(C. d. n.)



Na głuszca.

(Dokończenie)

Los obdarzył mnie ponad zasługi bardzo piekną i niezwykłą zdobyczą myśliwską. Kogut stary, o całej krasie 18 piór, mierzy prawie 1 m., brakuje mu 5 cm. w zwykłej postawie, waży niespełna 5 kg.

Liczne ślady walk około oka, na szyi, które na sobie nosi, pozwalają po dokładnej obserwacji systematycznie odtworzyć jego sylwetę.

Z zarządcą dochodzimy do wniosku, że był to stary, zachłanny na płeć żeńską, zazdrośny rozpustnik i zabijaka nie pozwalający nawet na lekki flirt z damami swego dworu, który niejednego koguta, jeśli nie uśmiercił z zazdrości, to w każdym razie z rewiru wypłoszył i dobrze przedtym poczubił.

Po godach, których jeszcze w całej pełni zażył z ostatnim taktem samochwalczej pieśni spotkała go wedle twierdzenia zarządcy... zasłużona śmierć.

Wartość zdobyczy podnosi przeświadczenie, że u schyłku toków słyszałem i widziałem prawdopodobnie ostatniego tokującego koguta, że była to nie tylko jego ostatnia pieśń, ale ostatnia z tegorocznych toków, które już w połowie marca miały się rozpocząć.

Z powrotem obserwujemy, przechodząc kilka równinek, liczne ślady stopek kogucich na śniegu, gdzieniegdzie skręcających się ślimakiem a towarzyszy im niekiedy rowek ze skrzydeł na śniegu.

Gdy powstaje pełny dzień, koguty zlatują ze świerków i odbywają tok na ziemi około godz. 5 rano, o czym także wspomina w swym dziełku Dombrowski, pisząc o t. zw. „Bodenbalz“.

Zresztą w tej wysokości oprócz tropów kuny, nie spotykamy żadnych innych, wszelki zwierz zeszedł w doły.

Popołudniu wypogadza się. Ze Seneczowskiej Magóry zachwycamy się wspaniałym widokiem na Tuchlę, Libochorę, dalsze łańcuchy szczytów, wśród których odbija swoją wysokością śnieżne pasmo Gorganów i Czarnejhory.

Wieczorem dla odmiany deszcz. Ranek gorszy od poprzedniego, szelest deszczu, szum wichru, wodzącego się szczytami drzew, są tak silne, że mimo przystawania, wsłuchywania się, żadne nie dochodsą nas krektania.

Głuszcze umilkły, chodzenie po śniegu coraz cięższe wskutek deszczu.

Około 5. z rana osadza się na świerku głuszec w naszym pobliżu, nie widzimy go jednak. Pół godziny trwamy w martwocie, ciszy, bezruchu, wyczekując krektania. Cisza — jakby go nie było.

W pół godziny strzepał skrzydłami i zjechał.

I my wkrótce zjeżdżamy, wracając powoli do schroniska, zawiedzeni w nadziei, że jeszcze usłyszymy tego śpiewaka wiosennego brzasku.

O godzinie 8. z całym konwojem schodzimy z Magóry.

Wyszedłszy ze strefy śniegów, pierwszym stworzeniem spotkanym była łania, tak dobrze wyglądająca, że wygląd jej wpadał w oczy. Jelenie bardzo dobrze wyszły z zimy (mimo wilczą klęskę, która między łaniami ogromne spustoszenie zrządziła).

W pół góry zrywa z gniazda głuszyca, siedziała na jajach, następnie z niewielkiej odległości ze świerka obserwuje nas z góry. W ten sposób zyskujemy niezbity dowód, że jest po tokowisku.

Gdy na górze wśród śniegów, na odkrytych łączkach, jedynie śnieżyca zaznacza pochód wiosny, pozatem cały szczyt tworzy zimowy obraz, poniżej rozwija się już bujna wiosenna roślinność.

O 10. dochodzimy do klauzy na Sichle; stąd uwożą nas konie wzdłuż rzeki do Libochory — a ja uwożę prócz gałązki jedliny i wiosennej myśliwskiej zdobyczy, wspomnienia z miłych, mimo wszelkich trudów, górnie przeżytych, niezapomnianych chwil, starając się je, choć nieudolnie w pamięci odtworzyć. *St. W. Or.*



Korespondencje.

Stosunki łowieckie w południowej części powiatu gródeckiego.

Powiat gródecki, położony na zachodnim krańcu roztocza lwowsko tomaszowskiego, na wysokości 270 do 360 metrów nad poziomem morza, na dziale wód czarno morsko-bałtyckich o glebie zimnej, moczarowatej, nieprzepuszczalnej, miejscami piaszczystej, nie przedstawia warunków sprzyjających dla zwierzyny łownej.

Część północna powiatu, pokryta wielkimi kompleksami nieprzerwanie ciągnących się lasów dóbr janowskich, lelechowskich, wiszeńskich, jaryńskich, dobrostańskich, łozińskich i t. p. poprzerywanych gdzieniegdzie tylko w pobliżu wiosek, pasmami uprawnej, najczęściej piaszczystej roli nie wabi zbytnio sarny, tem mniej zające — jest natomiast ostoją grubego zwierza, którym jest w tych stronach naturalnie tylko dzik.

To też, w niektórych tych kniejach pada ich po kilkadziesiąt sztuk rocznie, przeważnie przy pomocy psów.

W południowej części powiatu, przeciwnie, lasów jest znacznie mniej, uprawnej roli więcej, a niektóre mniejsze laski tworzą tu jakby kilkudziesięciumorgowe remizy wśród szeroko rozścielających się pól i łąk. Lecz i tu, mimo pomyślniejszych warunków, tylko niektóre knieje wyjątkowo poszczycić się mogą lepszym zwierzostanem.

Tą więc częścią powiatu, jako należącą do okręgu mojej delegatury, bliżej w niniejszem opisie się zajmę.

Rozpocznę od strony wschodniej.

Lasy w Suchowoli, tuż przy torze kolejowym i gościńcu, w pobliżu sadyb ludzkich położone, nie przedstawiały nigdy ponętnego terenu łowieckiego, nie spoczywały w rękach myśliwskich, a zwierzyna niepokojona przez wycieczkowców i t. p. nie mogła się ostać, tembardziej w czasie walk polsko-ukraińskich a obecnie z powodu zupełnego prawie wyrębu lasu.

Idąc stąd ku południowi, napotykamy lasy, należące do dóbr metropolitalnych obrz. łać. we Lwowie, a to w Obroszynie 260 morgów, w Bartatowie 400 morgów i w Stawczanach 700 morgów. W Obroszynie, graniczącym ze znaną dobrze knieją kapitulną w Basiówce, zwierzostan, zwłaszcza co do sarn, byłby zadowalniający a gdyby rewir ten pozostawał w rękach lepszych gospodarzy, byłby perłą w tutejszym powiecie.

Lasy bartatowskie rozrzucone w trzech kompleksach, cieszyły się dawnymi czasy bardzo dobrymi rezultatami polowań, gdy gospodarował w nich znakomity hodowca i myśliwy, śp. Obmiński. Dziś niestety, nie można o nich nic pochlebnego powiedzieć, gdyż bywały tam niedawno polowania, na których padał jeden jedyny szarak.

Lasy w Stawczanach, nie mogą się również poszczycić lepszym stanem zwierzyny.

Poza kilkoma w roku ubitymi dzikami, bardzo mało bywa tam innej zwierzyny. Przyczyną tego są niezawodnie zbyt tam często urządzane obławy, polowania i polowańka — no — i co przyznać również trzeba — kilka miesięcy trwająca linja bojowa ukraińsko polska.

Sąsiadujące ze Stawczanami lasy br. Adolfa Brunickiego w Lubieniu o obszarze około 1350 morgów — posiadały, niestety ongiś — swą zasłużoną i że tak powiem — europejską sławę, tak co do ilości, jakoteż i rozmaitości wszelkiego u nas bytującego zwierza — zwłaszcza dzików, sarn i lisów. Nie będę się tu rozpisywał szeroko o tej kniei, gdyż nie mogę być wymowniejszym od naocznego świadka p. Seweryna Krogulskiego, który tak barwnie opisał ją w artykule „Łowiectwo w Polsce“ w numerze 11 i 12 „Łowca“ z r. 1916 i tam ciekawych odsyłam.

Była ona jednem słowem matecznikiem dzików, sarn i lisów bez szkody dla innego zwierza, gdyż zajęcy i kuropatw było tam równocześnie dużo.

Wszystko zniszczyła inwazja rosyjska a bardziej może zawieruchy ukraińskie, kiedy przez kilka miesięcy trwały tam walki pozycyjne.

Lecz ta miniona „*vis maior*“ nie potrafi prawdopodobnie zniechęcić tak wytrawnego i zamiłowan go myśliwego i hodowcy, jakim jest br. Brunicki do wskrzeszenia świetnych tradycji lubieńskiej kniei, gdyż nie wierzę, by przestał on być miłośnikiem przerody i myślistwa, by potrafił zrazić się choćby kilkuletnimi klęskami i zechciał europejską sławę swych polowań pozostawić jedynie kronikom „Łowca“ z lat poprzednich Piszę “europejską“, gdyż w Lubieniu polowali myśliwi z domów panujących prawie całego kontynentu, nie wyłączając Anglji. Dla nieznających tych kronik, powtórzę krótko z nich wyjątek: „W roku 1911 padło na jednem polowaniu prócz 100 zajęcy, 1 lisa, 4 rogaczy, — 16 dzików — w latach między 1890 a 1895 padało zwykle jednego dnia 6—12 dzików, jednego razu 18 a na polowaniu dwudniowem 22!

Przed srogą i śnieżną zimą roku 1906 widziało się w polu rudle około tysiąc sarn liczące. W roku 1895 pokot dwudniowy dał ośmiu myśliwym 44 rogaczy!“...

A zatem: „*sursum corda*“ — nie upadajmy na duchu i miejmy nadzieję, iż za lat pomyślnych kilka, przy dobrych chęciach gospodarza, będziemy mieli do zanotowania podobne wyniki polowań lubieńskich.

W niedalekiem sąsiedztwie na zachód od Lubienia, znajdują się cztery laski ogólnego obszaru 200 morgów, rozrzucone jakby remizy, należące do dóbr p. Stanisława Niezabitowskiego w Uhercach. Przed wojną stanowiły bardzo miłe kniejki kilkumiotowe, w których hodowano i rozmnażano bażanty. Dziś po bażantach ani śladu. Nawet w czasie woiny między rokiem 1915 a 1918, było jeszcze dość w tych laskach zwierzyny, od czasu jednak walk ukraińsko polskich stan jej spadł do minimum, tak że przy staraniach dopiero za lat kilka spodziewać się można powrotu do dawnego stanu. Warunki są do hodowli zwierzyny bardzo korzystne, bo łąki i pola żyzne w około, wody płynącej poddostatkiem i dobry sąsiad w Hoszanach. Za mało jednak dziś w tych rewirach podszycia, zwłaszcza szpilkowego a przeważnie kilkudziesięcioletni starodrzew, nie daje w zimie należytej ochrony przed śniegiem, wichrem — no i przed złem okiem kłusownika.

Dalej na zachód, jest na pagórkach, mała lecz sympatyczna kniejka 300-tu morgowa, własność hr. Romerowej, pod zarządem hr. Stefana Jabłonowskiego, w Putjatyczach. Jak na tutejszą okolicę, wyszczególnia się w tych latach dobrym stanem zajęcy. Polowanie dzierżawiło dotychczas grono myśliwych z Gródka, obecnie przeszło na właścicieli.

Spodziewać się więc można, że pod czujnem okiem i pod własną strażą zające rozmnożą się jeszcze bardziej. Sarn tam jednak stosunkowo nie wiele, lisów również, ale czasem dzik przechodni, polowańka te urozmaici i doda emocji. Sąsiadujące remizki 160-cio morgowe, raczej krzaki, aniżeli knieja, w Milatynie, własność spadkobierców śp. Romaszkana mają zawsze stałe dziki, które tam niechętnie w gąszczach się trzymają i kpiąc sobie z nagonki, przez nią się przebijają i na myśliwych nie wychodzą. Innej zwierzyny tam prawie brak i polowania są bardzo marne.

Dalej na zachód, rozciągają się lasy do dóbr Rodatycze, własności SS. Opatrzności należące.

Obszaru 1500 morgów, były przed wojną na drugiem miejscu po Lubieniu, co do ilości zwierzyny. Jednakże lata wojenne a następnie spór między spadkobiercami przedwcześnie zmarłego dzierżawcy owych rewirów, znanego zaszczytnie myśliwego śp. Stanisława Bromilskiego, o dalsze prawo polowania, wpłynęły niekorzystnie na stan zwierzyny, gdyż brakło jej miłośnika i opiekuna. Warunki jednak dla kniei tej są tak korzystne, że przy dobrej chęci, woli i niewielkim nakładzie pieniędzy, za lat kilka zatrą się ślady wojny i zniszczenia. Karmy zwierz tam wiele nie potrzebuje, gdyż blizkie sąziedztwo pól i łąk, rozmaitość zadrzewienia, dobre podszycie, gleba piaszczysta, przepuszczalna, łagodny klimat, obfitość wody i t. p. są rękojmią, że zwierz tam głodu i biedy nie zazna.

Jeśli przy tych warunkach stosunki atmosferyczne i polityczne zwłaszcza, będą korzystne, a kłusownictwo (niestety — gdzie go nie ma?) tępione, rozkład na polowaniach będzie wkrótce tam znowu bardzo ładny.

Lasy miasta Lwowa we Woli Dobrostańskiej w jednym kompleksie 3.500 morgów obszaru, o drzewostanie przeważnie liściastym, są istną Szwajcarją w tutejszym powiecie, nie chlubią się jednak obfitym zwierzostanem, owszem, przeciwnie, jest on tam bardzo słaby. Z powodu gospodarki lasowej mającej na celu dostarczanie glebie jak największej wilgoci i podtrzymywania tejże dla zasilania źródeł wodociągowych — las jest tam szanowany, nie ma znaczniejszych wyrębów a zatem zapustów i młodników — wszędzie drzewostan wysokopienny, grunt zimny i wilgotny, więc też zając trzyma się tylko okrajków lasu w pobliżu pól i to piaszczystych lub gliniastych i nieurodzajnych. Sarn również mało — dzik przechodni.

Sąsiednia knieja hr. Franciszka Zamoyskiego w Dobrostanach, w połowie liściasta, w połowie szpilkowa, obszaru 1250 morgów, również srodze przemarszami wojsk różnych spustoszona, ukrywa stałe stadko dzików, w którem szczupłe grono najbliższych znajomych gospodarza nie czyni jednak wielkiej szczerby w czasie kilkakrotnych w zimie specjalnie urządzanych polowań. Gospodarz — prawdziwy gentlemen — najlepsze stanowisko odstępuje gościom i sam do strzału prawie nigdy nie przychodzi. Królem tych polowań bywa najczęściej ks. Hubert Lubo-

mirski. Warunki dla rozmnoży zwierzyny są tu znacznie — niż w Woli Dobrostańskiej — korzystniejsze.

Las arcybiskupstwa obrz. łac. lwowskiego. w Powitnie, obejmujący 400 morgów mięszanego drzewostanu, podobny do olbrzymiego parku, zawodzi jednak nadzieje w nim przez myśliwych pokładane. Rozkład dwukrotnych w roku polowań nie przekracza tam w najlepszym wypadku 20-tu zajęcy, 2 do 4 kozłów (z rogami lub bez) i kilku lisów. Natomiast widzi się lub strzela prawie zawsze dziki.

Sąsiadujący z nim „Las miejski" Gródka Jagiellońskiego, o skromnym obszarze około 300 morgów, dzierżawiony od lat czterdziestu przeszło nieprzerwanie przez tamtejsze Towarzystwo myśliwskie, przedstawiał przed wojną światową bardzo ładny teren polowań. Roiło się wtedy od sarn, dzików padło raz jeden na polowaniu sztuk dziewięć a lisów bywało na rozkładzie zwykle więcej, niż zajęcy. Teren moczarowaty i bagnisty nie sprzyja jednak rozmnoży zajęcy, zwłaszcza w latach słotnych, w których giną od motylicy.

Stan zwierzyny niezawodnie byłby tam lepszy — gdyby nie „ale", którego ma wiele. Przedewszystkiem kniejkę tę przecina bardzo uczęszczany gościniec, prowadzący ze Lwowa do Przemyśla, na którym wre noc i dzień żywy ruch wozowy i automobilowy, co nie może być obojętne dla żądnej spokoju zwierzyny. Powtóre — co gorsza, automobile te lubią się tu zatrzymywać a jadący nimi pasażerowie z bronią w ręku po lesie spacerować — w jakim celu — odgadnąć nie trudno. Po trzecie — obok lasu znajduje się wojskowa strzelnica — a że człowiek strzela a Pan Bóg kule nosi — więc temu nie winien nikt, a tem mniej żołnierz, który najwięcej z bronią ma do czynienia, iż czasem padnie zwłaszcza o zmierzchu „niechcąco" dzik, szarak, lub sarna, nawet w porze ochronnej. Za częste bywały również w tym lesie ćwiczenia wojskowe w tyraljerce, za często spotyka się tam zbierające susz kobiety, tnące młode brzózki na miotły, miotlarzy lub ścinających młode świerki innych przemysłowców i przedsiębiorców.

Celem podniesienia stanu sarn, rogaczy Towarzystwo obecnie nie strzela. Widoczne spustoszenia w rodzie lisim uczyniły parchy (świerzb), więc też widzi się i strzela ich znacznie mniej, jak dawniej. Mała ilość lisów i szereg lat suchszych wpłynęły natomiast korzystnie na podniesienie się stanu zajęcy.

O małych kilkudziesięciu morgowych laskach okolicznych np. w Wołczychach, Bratkowicach, Rzeczyczanach i Leśniowicach, gdzie nie prowadzi się gospodarstwa łowieckiego, da się tylko tyle powiedzieć, że stojąc zdala od większych kompleksów leśnych wśród pól, są dla zwierzyny jakby remizami, w których w czasie ciężkiej zimy znajdują chwilowe schronisko i żer.

Teraz wspomnę nieco o stawach, licznych bardzo stosunkowo w tym powiecie a ciągnących się wzdłuż Wereszycy i jej dopływów, w kierunku z północy na południe. Mniejsze są w Majdanie, Woli dobrostańskiej i Dobrostanach, większe w Janowie, Drozdowicach, Gródku, Czerlanach i Lubieniu. Dawniej, gdy ich zwierciadło było szersze a brzegi głębsze i mniej porosłe szuwarem i trzcinami, przedstawiały istne Eldorada dla polowań wodnych. Są tu jeszcze myśliwi, którzy ubijali ongiś z czółna około 40 kaczek dziennie. Dziś błotnisko zamulone, brzegi pokrywają nieprzebyte gąszcze „troszczy" i „łepichu", przez które nie przedrze się łódź żadna, ni stopa myśliwego do mateczników kaczych wśród nich się kryjących. Przy najpomyślniejszych warunkach, na kilkugodzinnem polowaniu, ubija się obecnie ledwo 6—10 sztuk ptactwa wodnego, szlachetniejszego gatunku, t. j. krzyżówek, cyranek i podgorzałek. Gęsi wywodzi się tu nie wiele.

Polowania błotne były również w tych stronach sławne, zwłaszcza nad Wereszycą w Lubieniu i t. p., dziś z powodu drożyny amynicji, nikt na krzyki nie poluje.

Przepiórek w lecie w roku 1918 była moc nieprzeliczona — w roku 1919 nie było ich słychać zupełnie a w roku 1920-tym znowu już było nieco. Kuropatwy natomiast od pamiętnej zimy roku 1918—1919 wyginęły doszczętnie, wyniszczone przez żołnierzy strzałami karabinowymi. Ogólnie reasumując moje spostrzeżenia z lat kilku — mogę powiedzieć, że stan łowiectwa w południowej stronie tutejszego powiatu nie jest obecnie najświetniejszy, ale też i nie rozpaczliwy. Byle nieco większej chęci i pracy do podniesienia go ze strony właścicieli polowań, za lat kilka dojśćby można do ładnych rezultatów. Zbyt wielu jednak ociąga się, niepewnych co do stosunków politycznych, z inwestycjami gospodarczemi w każdym kierunku, nie chcąc ryzykować darmo grosza, zbyt wiele jest jeszcze ukrytej broni i amunicji u włościan, która darmo nie spoczywa.

Lecz z czasem i to wkrótce — wszystko na lepsze zmienić się może — i co daj Boże — musi — a wtedy weselsze sprawozdanie napiszę.

W kwietniu 1921 r.

Dr. H. Malsburg
Delegat.

* * *

Lipinki, w marcu 1921.

Stan łowiectwa w powiecie gorlickim przedstawia się obecnie bardzo niefortunnie. Przeważnie wszystkie polowania gminne są w rękach chłopów; okólnik Namiestnictwa L. 108385 z 13. sierpnia 1904 zupełnie nie jest przez starostwo przestrzegany. Kłusownicy grasują w całym powiecie, wszędzie napotyka się na kulki, zastawione na sarny i zające. Wyłapują młode sarny i sprzedają żydom, którzy na nie robią pasek zupełnie jawnie, gdyż nawet anonsują się w gazetach, że mają sarny na sprzedaż. Znam wypadek, gdzie (żandarm) policjant państwowy chował sarnę i po pół roku zarżnął ją na rosół.

W tym względzie proszę, by szanowny Wydział Towarzystwa łowieckiego zwrócił się do P. Delegata, aby przypomniał pp. Starostom dawne okólniki, aby nie zapominali o ochronie zwierzyny i bacznie przestrzegali ustawy Łowieckie, szczególnie co do wydzierżawiania polowań tylko odpowiednim myśliwym. *Byszewski.*

* * *

Gródek Jagielloński, w kwietniu 1921.

Jak wszędzie prawie, tak i w tutejszej okolicy tegoroczny ciąg słonek był słaby i mimo wczesnej i bezśnieżnej wiosny, rozpoczął się dopiero około 5. kwietnia. Najlepiej ciągnęły od 10. do 15. kwietnia.

Dnia 11. kwietnia widziałem na ciągu cztery — ale nie strzelałem — gdyż czyniła mi dystrukcję buchtująca w pobliskich gąszczach locha z warchlakami, nie dalej jak na 40—50 kroków od mojego stanowiska. Nie chciałem jej moimi strzałami przerywać uczty, w najbłębszej więc ciszy i spokoju przysłuchiwałem się macierzyńskiemu upominającemu rechtaniu i pokwikiwaniu swawolnych prosiąt — spodziewając się, iż zbliżą się do mnie tyle, iż je obaczę. Niestety — głośne hopkania nadchodzącego towarzystwa spłoszyło dziki i rozwiało moje nadzieje.

Gdy w okolicach niżej położonych, n. p. nadbużańskich, w kamioneckim, ciągnęły już słonki w wielkim tygodniu t. j. około 25. marca, na naszem płaskowyżu słychać je było dopiero z początkiem kwietnia, a to najwidoczniej z powodu nocnych przymrozków.

Łagodna i bezśnieżna zima jakoteż sucha wiosna — dają widoki na obfity stan zajęcy w roku bieżącym. W wielu miejscach czekano z polowaniami do białej stopy, a gdy ona zjawiła się dopiero 25. stycznia i to w formie śnieżyc i zadymek — uratowała życie setkom szaraków, do następnego sezonu, który zapowiada się miejscami jaknajlepiej. Zawiodło to wprawdzie rachuby niektórych myśliwych, a jeszcze bardziej kłusowników i sitkarzy — zającom jednak wyszło w każdym razie na zdrowie. *Henyyk Malsburg.*

* * *

Tarnów, w maju 1921.

Z działalności delegatury zaznaczam, że Starostwo w Tarnowie zwróciło się do delegatów o propozycję kandydatów na przewodniczących oraz zastępców przewodniczących Sądów rozjemczych w sprawach łowieckich (wedle § 69. ust. łow.) i propozycje te w pełni uwzględniło. Członek T-wa adwokat p. dr. Tadeusz Folner zobowiązał się na prośbę delegatury zastępować członków Towarzystwa w sprawach sądowych o kłusownictwo jedynie za rzeczywiście od kłusownika ściągnięte koszta, o czem członków w krótkiej drodze zawiadomiono.

Delegat Towarzystwa Łowieckiego.



Kronika.

Związek myśliwych w Poznaniu wspólnie z tamtejszem Towarzystwem Łowieckiem przystąpił do wydawnictwa czasopisma p. t. „Łowiectwo polskie“. Pierwszy numer wyszedł 1 lipca b. r., bogaty w treści i starannie wydany. Bratniemu pismu życzymy szczerze powodzenia, a Członków naszych usilnie do współpracownictwa z niem zachęcamy. Adres redakcji: Poznań, Wały Leszczyńskiego l. 48.

Sprawy Towarzystwa.

L. 38736/XVI. a./852 ex 1921. *Lwów, w kwietniu 1921.*

Wykonywanie ustawy łowieckiej.

O k ó l n i k!

Do wszystkich Starostw i Magistratów król. stoł. miasta Lwowa i stoł. król. miasta Krakowa.

Przy sposobności załatwiania rekursów w sprawach łowieckich zauważyło Namiestnictwo, że Starostwa:

1) wbrew wyraźnym postanowieniom §§ 10. i 11. ustawy łowieckiej z 13. lipca 1909. Nr. 2. Dziennik ust. i rozp. kraj. z r. 1910, nie ustanawiają okręgów polowania na każdy sześcioletni okres dzierżawy prawa polowania, wskutek czego Namiestnictwo zmuszone jest uchylać wydawane przez Starostwa i Wydział spółki łowieckiej zarządzenia w sprawie wydzierżawienia prawa polowania w okręgach spółek łowieckich, których Starostwo nie ustanowiło prawomocnie na bieżący okres dzierżawy,

2) załatwiając sprawy wydzierżawienia prawa polowania z wolnej ręki po myśli § 17. ustawy łowieckiej nie zawsze biorą pod rozwagę ustawowe powody, to jest, czy uchwała Wydziału spółki łowieckiej nie okaże się szkodliwą dla gospodarstwa rolnego lub leśnego, albo też podniesienia łowiectwa, ale bardzo często nie przyjmują do wiadomości takich uchwał z powodu naruszenia ustawy, w którym to wypadku ma zastosowanie wyłącznie postanowienie § 39. ustawy łowieckiej.

W wypadku przewidzianym w § 17. ustawy łow. co do postanowienia Wydziału spółki łowieckiej, iż prawo polowania w okręgu spółki łowieckiej ma być wydzierżawione z wolnej ręki, należy zawsze przed przyjęciem do wiadomości tej uchwały, dalej w wypadkach przewidzianych w § 57. ust. łow. przed rozstrzygnięciem sprawy odnieść się do Małopolskiego Towarzystwa łowieckiego we Lwowie, względnie delegata tego Towarzystwa na tamtejszy powiat o objawienie zdania. W razie wydzierżawienia prawa polowania w okręgu spółki łowieckiej w drodze licytacji, należy ściśle postąpić po myśli postanowień § 22. ustawy łowieckiej.

W końcu oznajmia Namiestnictwo, że wobec zmiany stosunków, powody, które służyły za podstawę wydania okólnika Namiestnictwa z dnia 8. stycznia 1917. L. 7330/XVI. a./2392/16. w sprawie zastępstwa Wydziału spółki łowieckiej przez Rady gminne ustały, wobec czego poleca się Starostwom (Magistratowi), aby natychmiast zarządziły wybory wydziałów spółek łowieckich, o ile się to dotychczas nie stało, tak, aby z dniem 1. maja 1921 wszystkie spółki łowieckie w powiecie zastąpione były przez Wydział spółki stosownie do postanowień § 16. ustawy łowieckiej, z którym to dniem traci moc obowiązującą powołany okólnik Namiestnictwa.

Z Namiestnictwa: *Lidl* w. r.

* * *

L. 12342/21. *Żywiec, w maju 1921.*

Zamknięcie polowania w powiecie żywieckim na jeden rok.

Do wszystkich Zwierzchności gminnych i Wydziałów spółki łowieckiej, na ręce Pana Przewodniczącego w powiecie.

Ponieważ w powiecie żywieckim grozi zupełne wyniszczenie zwierzyny, Starostwo na wniosek Delegatów Małopolskiego Towarzystwa łowieckiego w Żywcu, w porozumieniu z Wydziałem powiatowym w Żywcu, zarządza w myśl § 57. ustawy z dnia 13. lipca 1909 Dz. ust. i rozp. kraj. Nr. 2. ex 1910, zamknięcie polowania tak gminnego, jak też samoistnego na jeden rok t. j. od 1. czerwca 1921, do 1. czerwca 1922 na zwierzynę łowną t. j. jelenie, sarny (rogacze), zające i t. p. w c a ł y m p o w i e c i e, z wyjątkiem rewirów i okręgów łowieckich w Rycerce górnej i Rycerce dolnej, Zlatnej i Ujsołach.

Przekroczenie powyższego rozporządzenia będzie karane grzywną, ewentualne aresztem w myśl § 90. względnie 91. powyższej ustawy.

O powyższem zarządzeniu należy bezzwłocznie zawiadomić dotyczących dzierżawców polowania gminnego.

Zarazem przypominam Zwierzchności gminnej już poprzednio wydany zakaz puszczania psów w pola i lasy, które w razie spotkania przez straż łowiecką, będą zabijane.

Polecam Zwierzchności ogłoszenie i dopilnowanie, aby restauratorzy i handlarze zwierzyną z poza granicy Państwa lub też powiaty w myśl § 59. powyż. cytowanej ustawy, wykazali się w Urzędzie gminnym świadectwami pochodzenia tejże.

Przy tej sposobności zwracam uwagę Zwierzchności na rozmnożenie się w wielkiej ilości kruka-gawrona, który wyrządza niepowetowane szkody, niszcząc nasienie, przeto należy go wszelkimi sposobami tępić jak n. p. przez niszczenie gniazd, wybierania jaj i t. p.

Starosta: *Mięsowicz* m. p.

* * *

Następujący członkowie Mał. Tow. Łow. złożyli w dalszym ciągu na rzecz wydawnictwa „Łowca“ dobrowolne datki, za co Im Wydział Tow. gorąco dziękuje:

Antoni Gebauer, dar Tow. myśl. „Soła“ 1000 mp., — Cyryl Czarkowski-Golejewski 2000 mp., — Zarząd dóbr Skole 5000 mp., — Jan Jędrzejowicz 2000 mp., — Jan Drohojowski 700 mp., — Karol Kruzenstern 2000 mp., Eustachy Rylski 8000. mp.

* * *

Wydział Małopolskiego Towarzystwa Łowieckiego, zamianował w dalszym ciągu delegatów:

S t a n i s ł a w ó w: Stanisław Burzyński.

J a r o s ł a w: Tadeusz Wodziński.

R a w a r u s k a: Zdzisław Marmaross, Zygmunt Łączyński.

N o w y T a r g: Stanisław Barabasz, Józef Rajski, Jerzy Uznański.

S a m b o r: Władysław Barański.

G r ó d e k J a g i e l l o ń s k i: Jakób Frey (w miejsce Mieczysława Zaborowskiego, przeniesionego w poznańskie).

S a n o k: Józef Morawski.

K a m i o n k a s t r u m i ł o w a: Józef Bartmański.

K r a k ó w: Juljusz Ćwierzewicz.

Akacja jako karm dla dziczyzny.

Nie jeden myśliwy i hodowca zwierzyny w okolicach piasczystych, gdzie drzewostan stanowią drzewa szpilkowe, łami sobie głowę, czemby zwabić zwierzynę i jakąby im podawać karmę. Najtańszym środkiem ku temu celowi, jest sadzenie krajem lasu, na halawach, remizach i t. p. — akacji. Drzewo to u nas tak pospolite, udaje się znakomicie w glebie piasczystej i jałowej. Sadzona krajem w gęsty żywopłot, przeszkadza nietylko, jakby zasieki z drutu kolczastego, wtargnięciu do lasu bydłu i nieproszonym gościom w gatunku „homo rusticanus". Z wiosną kwiat akacji daje znakomity, aromatyczny pożytek dla pszczół, liście trwające do mrozów, tam, gdzie odrośla akacji tworzą gęste podszycie, dają nietylko schronienie kuropatwom przed skrzydlatymi i czworonożnymi drapieżnikami, ale stanowią bardzo smaczną paszę dla sarn i zajęcy. W zimie zaś soczysta kora akcjowa stanowi dla nich nadzwyczaj wydatny pokarm, który przenoszą nad inne. Obserwowałem to tej łagodnej i bezśnieżnej zimy. Mimo, że oziminy były prawie ciągle odkryte, mimo, że znajdywały się w pobliżu zarośla o mieszanych różnorakich krzewach i drzewach, mimo blizkości zagród, stodół, brogów i t. p. — prawie wszystkie akacje, posadzone wdłuż drogi, zostały przez zające z kory ogryzione. Akacja daje się z łatwością przesadzić i odrasta z korzeniami. W miejsce uciętych gałęzi odrastają nowe pędy przeszło dwumetrowej długości, już w pierwszym roku. Materjał akacjowy nadaje się do wyrobów stelmachowskich, jest to zatem, czy jako drzewo, czy jako krzew, z powodu wielorakich korzyści i szybkiego rozrostu, na najuboższej glebie — nadzwyczaj użyteczne — zwłaszcza w okolicach o jednostajnem, szpilkowem zalesieniu.

Dr. H. M.

Redaktor odpowiedzialny: Rudolf Wacek. Z drukarni W. A. Szyjkowskiego, Lwów, Zimorowicza 14